

Mateusz Antoniuk

Interpretacja (z brulionem w tle). O czytaniu wiersza *Dwaj prorocy.* *Próba głosu**

ABSTRACT. Antoniuk Mateusz, *Interpretacja (z brulionem w tle). O czytaniu wiersza „Dwaj prorocy. Próba głosu”* [An interpretation – with the draft in the background. On the under-and overreading of the poem *The Two Prophets. The Attempt of the Voice*]. „Przechylenie Teorii” 25. Poznań 2016, Adam Mickiewicz University Press, pp. 129–147. ISSN 1644-6763. DOI 10.14746/pt.2016.25.6.

The article regards the late Zbigniew Herbert’s poem entitled *Dwaj prorocy. Próba głosu* (*The Two Prophets. The Attempt of the Voice*). The author tries to prove that this poem resists interpretations seeking to create a clear and coherent analysis of its meaning. The article also focuses on a theoretical question: Can the draft of a poem prove useful in interpreting the finished and published literary work? The article was produced as part of the grant program entitled “The Zbigniew Herbert Archive – studies on documenting the creative writing process”.

Dwaj prorocy. Próba głosu, późny wiersz Zbigniewa Herberta, w najnowszym, edytorskim opracowaniu Ryszarda Krynickiego, brzmi i wygląda następująco:

Dwaj prorocy. Próba głosu

Z białej trybuny
becików jaśków kolderek
mówię w języku bebe
do ludzkości (nie całej)
reszta ludzkości
słucha – nie słucha – zapomina –

tak to zaczęło bić
mleczne źródło powoju
smocze źródło zagłady

dwaj prorocy – próba głosu

zaprawdę zaprawdę
nie powrócisz do uśmiechniętej twarzy jabłka

* Artykuł powstał w ramach grantu Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki „Archiwum Zbigniewa Herberta – studia nad dokumentacją procesu twórczego” nr 11H 13 0167 82, kierownik: dr Mateusz Antoniuk.

cicho płonących białych ogrodów
płynnych przestrzeni
nasłuchujcie beknięcia burzy

szamotania w garderobie
Rapallo republiko zdrady
sinych sztyletów
miasto z głową szczura¹

Tematem mojego szkicu jest status tego wiersza jako przedmiotu interpretacyjnych praktyk. Sądzę bowiem, iż „sprawa czytania” liryku o dwóch prorokach zasługuje na baczniejszą uwagę. Co i jak (przede wszystkim: jak!) znaczy utwór Herberta, co ciekawego dzieje się z nim wówczas, gdy podlega hermeneutycznym (w szerokim tego słowa znaczeniu) procedurom, do jakich działań i operacji lekturowych zachęcać może ta językowa konstrukcja czytelnika, badacza – egzegetę? W kręgu takich pytań będziemy się tu obracać.

Między eksplikacją a enigmatycznością

Utwór *Dwaj prorocy. Próba głosu* nie należy z pewnością do wierszy radykalnie „hermetycznych” – w takim znaczeniu, w jakim stosuje się ów termin wobec utworów, na przykład, Paula Celana. Wiersz o dwóch prorokach i próbie głosu nie doczekał się osobnej, rozbudowanej (i opublikowanej) interpretacji, bywał jednak poddawany częściowym lekturom w ramach komentarzy szerzej zakrojonych, zazwyczaj dotyczących późnej twórczości Herberta². Tak zaaranżowane lektury dążyły z powodzeniem do objaśnienia tekstu. Jako przykład takiej strategii czytania chciałbym teraz przywołać interpretacyjne działania Barbary Stelmaszczyk³.

Punktem wyjścia jest dla łódzkiej badaczki denotacja pierwszej całości Herbertowskiego wiersza:

Z białej trybuny
becików jaśków kołderek
mówię w języku bebe
do ludzkości (nie całej)
reszta ludzkości
słucha – nie słucha – zapomina –

¹ Z. Herbert, *Wiersze zebrane*, oprac. edytorskie R. Krynicki, Kraków 2008, s. 647.

² T. Cieślak, *W obliczu śmierci. O wierszu *** [„Ta mała ręka...”]*, [w:] *Dlaczego Herbert. Wiersze, komentarze, interpretacje*, red. M. Woźniak-Łabieniec, J. Wiśniewski, Łódź 2004, s. 225-226.

³ B. Stelmaszczyk, *Epilog na odejście. Ostatnie przesłanie poetyckie Herberta*, [w:] *Twórczość Zbigniewa Herberta*, red. M. Woźniak-Łabieniec, J. Wiśniewski, Kraków 2001.

Proponowane odczytanie przyjmuje następującą formułę: poeta przemawia do zinfantylizowanych, niedojrzałych odbiorców tak jak do dzieci („bebe” – naśladowanie typowego pouczenia kierowanego do dziecka „to jest be!”). Następnie dukt komentarza prowadzi do całości drugiej:

tak to zaczęło bić
mleczne źródło powoju
smocze źródło zagłady

Tutaj badaczkę interesują przede wszystkim dwa wersy okalające. Wykładnia brzmi: uproszczenie języka, wymuszone infantylnym poziomem odbiorców (o czym mówiła już całość pierwsza) jest dla poezji „smoczym źródłem zagłady”, a więc przyczyną degradacji, upadku. W tej perspektywie interpretacyjnej następująca w dalszej części wiersza apostrofa

zaprawdę zaprawdę
nie powrócisz do uśmiechniętej twarzy jabłka
cicho płonących białych ogrodów
płynnych przestrzeni

zostaje odczytana jako forma solilokwium, zwrot skierowany przez poetę do siebie samego. Ten, kto przemawia w języku „bebe” i dostosowuje się do obniżonych norm odbioru, nie może uprawiać poezji, jak to określa interpretatorka, „czystego piękna”. Owa zasadnicza niemożność wynika z innego jeszcze faktu, który ujawnia się w pełni w końcowych fragmentach wiersza, tam, gdzie wzmiankowane są morderstwa, sztylety, „beknięcia burzy”, a Rapallo nazwane zostaje „republiką zdrady”. Rzeczywistość, w jakiej poeta (i jego odbiorcy) żyje – puentuje swoje czytanie Barbara Stelmaszczyk – ma charakter nieprawdy, moralnie zdegradowany, monstualny. Poeta, który chce ją opisać, nie może być poetą „czystego piękna”.

Tak – jak sądzę wiernie i dokładnie – przedstawić można pracę komentarza wykonaną przez interpretatorkę. Komentarza, powiedzmy od razu, tyleż sprawnego i pomysłowego w wykreślaniu interpretacyjnego continuum, ile dającego się kontrować, kwestionować, osłabiać.

Dźwignią całej interpretacji jest operacja dokonana na całości pierwszej, czyli utożsamienie mówiącego „ja” z poetą, a jego niesfornego audytorium („słucha nie słucha”), czyli „ludzkości niecałej” – z dziećmi. Rzecz w tym, iż co najmniej równouprawniona jest tu konkretyzacja biegunowo odmienna: poeta jest dzieckiem mówiącym w niemowlęcym języku „bebe” („niemowlęce mówienie” to, oczywiście, oksymoron), jego audytorium zaś ludźmi dorosłymi, zwracającymi lub nie zwracającymi uwagi

na gaworzenie dobiegające „z białej trybuny / becików jaśków kołderek” (utożsamienie poeta – dziecko możemy potraktować jako metaforę).

Druga wątpliwość: dlaczego właściwie nie moglibyśmy przyjąć, iż „ty”, do którego zwraca się poeta w drugiej części wiersza, to nie tyle zwracający się do samego siebie poeta, lecz czytelnik, wobec którego kierowana jest profetyczna przestroga: „zaprawdę zaprawdę / nie powrócisz do uśmiechniętej twarzy jabłka / cicho płonących białych ogrodów / płynnych przestrzeni”. Tym, który nie powróci do sielskiego, arkadyjskiego świata, jest ten, który czyta wiersz *Dwaj prorocy. Próba głosu* – taka de-szyfracja nie ma w tekście oparcia obiektywnie słabszego (ani mocniejszego, oczywiście) niż odczytanie Barbary Stelmaszczyk.

Dalej, komentarz łódzkiej badaczki opatrzyć można reklamacją, upominającą się o istotny, a pominięty element wiersza: jego tytuł. Kim są dwaj prorocy? Pierwszy, wolno się domyślać, byłby na gruncie omawianej tu interpretacji poetą przemawiającym do infantylnych odbiorców i opisującym groźną, katastroficzną rzeczywistość. Ale, w takim razie, kim byłby (to znaczy: gdzie w tekście byłyby ujawniany, wzmiankowany) prorok drugi? I jak mają się dwaj tytułowi prorocy do (pojedynczego przecież) podmiotu, który „mówi z białej trybuny”? Czy podmiot ów jest jednym z nich, obydwoma naraz, czy kimś innym jeszcze, kimś trzecim?

Spieszę z wyjaśnieniem: niczego w tym, co tu piszę, nie ma z polemiki we właściwym tego słowa znaczeniu. Nie próbuję udowadniać, iż interpretacja Barbary Stelmaszczyk nie jest „dobra”. Dokładnie przeciwnie, twierdzę, iż jest dobra – i działa. Po pierwsze, pozwala „egzegetycznie zagospodarować” znaczne fragmenty tekstu, po drugie, buduje continuum czytania, po trzecie (i bodaj najważniejsze), wywiązuje się ze swego zobowiązania, którym jest umiarkowane selektywne odczytanie wiersza jako elementu nadrzędnej, tomikowej struktury. Tym, co chcę pokazać, nie są ograniczenia konkretnej eksplikacji tekstu, ale potencjał enigmatyczności, zmagazynowany w samym tekście. Mówiąc bardziej obrazowo, chciałbym zwrócić uwagę na ciemność pozostającą po wyjaśnieniu. To samo zjawisko mogę zresztą pokazywać, inscenizując własną interpretację *Dwóch proroków. Próby głosu*, po części zbieżną, po części zaś odmienną od interpretacji wyżej relacjonowanej.

Poeta opowiada swym współczesnym o grozie czasów, w których żyją. A groza to realna: moźni tego świata nadal dogadują się ponad głowami niczego nieświadomych ludzi, tak jak czynili to ongiś w mieście Rapallo (przypomnijmy: w roku 1922 podpisane tam zostało porozumienie między Niemcami a ZSRR). Katastrofa na miarę tej z połowy XX wieku może się powtórzyć, gdyż wciąż nie wyszło „smocze źródło zagłady”, czyli groźna, anihilująca siła, zdolna w każdej chwili ujawnić się w ludzkiej historii.

Ale te przestrogi zostają zlekceważone przez beztroskie audytorium współczesności: jedni słuchają, inni nie, jeszcze inni zapominają usłyszanego. W tej sytuacji tytułowi „dwaj prorocy” to określenie odnoszące się do jednego i tego samego poety. W omylnym odbiorze społecznym jest on prorokiem śmiesznym, zdegradowanym do roli gaworzącego niemowlęcia, w rzeczywistości zaś jest prorokiem prawdziwym, kasandrycznym.

Rzecz w tym, iż eksplikacja ta nadal może być kontestowana w imię enigmatyczności.

Dlaczego właściwie mamy zakładać, iż to społeczny odbiór poety jest omylny? Być może wiersz mówi coś dokładnie innego: poeta jest gaworzącym niemowlęciem naprawdę (to znaczy: nic nie rozumie z otaczającego go świata), zaś prawdziwym profetą, wizjonerem – tylko we własnym chorobliwym mniemaniu. Paralela między epoką Rapallo i czasem powstania wiersza jest majaczeniem. Wiersz, w takim razie, okazywałby się tekstem autoironicznym, deprecjonującym rolę poezji i poety.

Idźmy dalej: na gruncie mojej interpretacji nie wiadomo, jak rozumieć relację całości pierwszej, rządzonej czasem terażniejszym, z całością drugą.

Z białej trybuny
becików jaśków kołderek
mówię w języku bebe
do ludzkości (nie całej)
reszta ludzkości
słucha – nie słucha – zapomina –

tak to zaczęło bić
mleczne źródło powoju
smocze źródło zagłady

Otóż logiczną relację tych sąsiadujących przecież elementów tekstu rozumieć można co najmniej dwójako:

1. Ja mówię w języku bebe (teraz, współcześnie, obecnie): „tak to zaczęło bić...” – całość druga to cytat z mowy opisanej w całości pierwszej.

2. Kiedyś, w przeszłości, był taki moment, gdy mówiłem w języku bebe, czas terażniejszy to jedynie unaoczniająca, prezentystyczna formuła reminiscencji. Wtedy, gdy mówiłem – zaczęło bić mleczne źródło itp.

Która z tych dwu opcji jest bliższa intencji autora, intencji tekstu?

Dalej, niejasna przy bliższym wejrzeniu okazuje się semantyka całości drugiej. „Smocze źródło zagłady” to – niechaj tak będzie – anihilująca siła historii. Ale czym jest w takim razie „mleczne źródło powoju”, jak rozumieć logiczny stosunek dwu wersów, spojonych wyraźnym para-

lelizmem i mówiących o dwu źródłach? Znów, możliwe są co najmniej dwie wykładnie:

1) „smocze źródło zagłady” i „mleczne źródło powoju” to jedno źródło o dwu imionach / naturach,

2) „smocze źródło zagłady” i „mleczne źródło powoju” to dwa różne źródła.

I jeszcze raz: którą z tych opcji przyjmujemy?

Nie wydaje mi się, abym występował tutaj w roli złośliwego anty-hermeneuty, który z nihilistyczną pasją szuka „dziury szczegółu” w „całym sensu”, wywraca na nice cudze odczytania, a na domiar złego składa własną interpretację po to tylko, by ją następnie perfidnie zepsuć. Próbuję jedynie pokazać, co naprawdę sędzę o czytaniu (tego konkretnego, podkreślam, tego konkretnego!) wiersza. A sędzę tyle, iż jego eksplikacja prowadzi koniec końców do odczucia jego enigmatyczności. Więcej: im dokładniejsza jest eksplikacja liryku *Dwaj prorocy. Próba głosu*, tym bardziej intensywne staje się odczucie jego enigmatyczności (kolejny przykład „pierwszy z brzegu”: co oznacza drugi człon tytułu, zawierający pojęcie „próby”?).

Oczywiście, z tego błędnego, anty-hermeneutycznego koła można się wydostać bardzo prosto – przez zwykłą decyzję. W każdej z nakreślonych wyżej kontrowersji mogę się opowiedzieć jednoznacznie za wybraną przez siebie opcją i po prostu objaśnić wiersz – czy to wedle konceptu Barbary Stelmaszczyk, czy wedle konceptu, który sam zaproponowałem jako alternatywny czy też inaczej jeszcze... Tyle tylko, iż rozstrzygnięcie to nie będzie wyprowadzone z tekstowej immanencji, nie będzie epifanią „bliźniego czytania”, przyjdzie z zewnątrz, na prawach arbitralnego postanowienia.

Rzecz ciekawa: w (skromnej ilościowo) tradycji komentatorskiej skupionej wokół Herbertowskich *Dwóch proroków* pojawiło się już takie rozwiązanie. Pojawił się komentator, który stwierdził, iż „wiersz sam w sobie” pozostaje w niewielkiej mierze „wyjaśnialny”, chyba, że padnie nań światło z zewnątrz, spoza tekstu. Ścisłej: z przed-tekstu... Maciej Staniszek, autor tekstologicznej glosy do tomu *Epilog burzy*, opatruje liryk o dwu prorokach taką oto uwagą:

Jeden z bardziej enigmatycznych wierszy w tym tomie. Lektura kolejnych rękopisów (których w przypadku tego wiersza jest dużo) pozwala zrozumieć pewne miejsca, które w wersji ostatecznej, maksymalnie skondensowanej, stają się prawie niezrozumiałe⁴.

⁴ M. Staniszek, *Zbigniew Herbert „Epilog burzy”, [w:] Herbert. Studia i dokumenty*, zebrał i podał do druku P. Kłoczowski, Warszawa 2008, s. 35.

Brulion jako rękopis lepszego rozumienia enigmatycznego tekstu opublikowanego drukiem? Ciekawy pomysł i nieodosobniony, bogaty w precedensy oraz wzorce zastosowania.

Idea pełniejszego rozumienia wytworu na tle wiedzy o stanowiącym ów wytwór procesie jest jedną ze starych idei europejskiej kultury. Wśród jej rozlicznych artykulacji można wskazać – na zasadzie wyrwykowego cytatu, selektywnego przytoczenia – uwagi czynione u progu XIX wieku w kręgu niemieckiej filozofii, krytyki i antropologii. To przecież J.W. Goethe, nawiązując do wpływowego wówczas tropu porównania między tworzeniem przez naturę i tworzeniem przez artystę⁵, podkreśla istotność procesu jako kontekstu dla rozumienia rezultatu, obojętnie czy dotyczy to działalności ludzkiej, czy pozaludzkiej:

Nie sposób pojąć dzieł natury oraz sztuki, gdy są one skończone; trzeba je uchwycić w ruchu, w stawaniu się, jeśli pragnie się je zrozumieć⁶.

Podobnie, zawężając tylko pole obserwacji do dziedziny specyficznie antropologicznej, postępuje w tym samym czasie Friedrich Schlegel:

Rościć sobie prawo do rzeczywistego zrozumienia dzieła lub myśli można tylko wówczas, gdy odtworzy się ich powstawanie⁷.

Na gruncie nowoczesnego literaturoznawstwa koncept interpretowania utworu finalnego przez pryzmat jego wersji brulionowej znalazł swoje praktyczne realizacje. Dopuszczała go nawet krytyka genetyczna, najbardziej rozwinięta metodologicznie, najsilniej wyspecjalizowana szkoła badań nad brulionami. „Nawet”, trzeba powiedzieć, gdyż szkoła ta dąży zasadniczo do poznawczej emancypacji brulionu. Nie jest on przez nią traktowany jako pomoc w pełniejszym rozumieniu dzieła opublikowanego, lecz jako przejaw procesu twórczego, będącego dla badacza spod znaku (i z kręgu) ITEM-u właściwym, autonomicznym obiektem studium. Mimo to w programowych wystąpieniach krytyki genetycznej pojawia się myśl o pożytku, jaki studia genetyczyste przynieść mogą sprawie interpretacji opublikowanego tekstu. Pierre-Marc de Biasi stwierdza na przykład, że w świetle brulionu bardziej zrozumiałe stają się utwory ogłoszone drukiem, lecz posługujące się poetyką elizji, niekompletności.

⁵ Zob. R. Nycz, *Język modernizmu*, Wrocław 2002, s. 140-141.

⁶ J.W. Goethe, list do Karla Friedricha Zeltera, 4 sierpnia 1803 roku; tenże, *Sämtliche Werke, Briefe, Tagebücher, und Gespräche*, Sect. 2, vol. 5, s. 368, tłum. pol. – M.A., za przekładem ang. w *Genetic Criticism. Texts and Avant-textes*, red. J. Deppman, D. Ferrer, M. Groden, Philadelphia 2004, s. 18.

⁷ F. Schlegel, *Lessings Gedanken und Meinungen*, [w:] *Kritische Friedrich Schlegel – Ausgabe*, red. E. Behler, vol. 3, Munich 1975, tłum. pol. – M.A. za przekładem ang. w *Genetic Criticism...*, s. 18.

Tekstualna analiza będzie w stanie w najlepszym razie identyfikować obecność nieciągłości i być może ją zlokalizować. [...] Dlaczego nie zastosować brulionu do zdobycia większej wiedzy na temat natury tych elizji oraz sposobu, w jaki zostały one skonstruowane przez pisarza?⁸

Rzeczywiście – dlaczego nie? Podążając za namową wybitnego przedstawiciela *critique génétique*, spróbuję przyjrzeć się temu, jak późny, enigmatyczny wiersz Herberta pt. *Dwaj prorocy. Próba głosu* zaczyna się wyjaśniać w świetle swych własnych, brulionowych „prób głosu”.

Co jest przed tekstem?

Archiwalne dossier wiersza zdeponowane jest w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Wedle mojej wiedzy (opartej na lekturze inwentarza Archiwum Zbigniewa Herberta⁹ oraz kwerendzie przeprowadzonej w ramach badań grantowych) lista zachowanych dokumentów procesu tekstotwórczego obejmuje 6 autografów i 3 maszynopisy (dział „Poezja”, akc. 17 849, t. 1, folder *Dwaj prorocy. Próba głosu*) oraz luźną notatkę zapisaną na odwrocie maszynopisu wiersza *Piosenka* (dział „Poezja”, akc. 17 849, t. 1, folder *Piosenka*)¹⁰. Przez pojęcie „dossier” rozumiem tu, zgodnie z terminologią praktykowaną przez francuską krytykę genetyczną, fizycznie istniejący zbiór materialnych przedmiotów. Mianem przed-tekstu (*avant-texte*) chciałbym natomiast określić – także zgodnie ze słownikiem genetycystów – obraz „dossier”, wytworzony przez dyskurs badawczy. W obrazie tym materialne dokumenty genezy przedstawione są we wzajemnych relacjach, w układzie, który ma zawsze charakter (mniej lub bardziej) hipotetyczny. W tym sensie jeden utwór literacki może mieć jedno dossier archiwalne, lecz, na przykład, dwa przed-teksty, jeśli tylko poddany zostanie dwóm (różniącym się co do wniosków) analizom genetycystycznym¹¹.

⁸ P.-M. de Biasi, *What is a Literary Draft? Toward a Functional Typology of Genetic Documentation*, przeł. I. Wassenaar, „Yale French Studies” 1996, nr 89: *Drafts*, s. 56. W roku 2015 ukazał się polski przekład książki Biasiego *Génétiqve des textes* z roku 2011 (jest to więc źródło nowsze niż cytowany wyżej artykuł z amerykańskiego pisma). Idea interpretacyjnej opłacalności krytyki genetycznej została tu wyłożona jeszcze mocniej. Do tego ujęcia jeszcze w tym szkicu powrócę.

⁹ *Archiwum Zbigniewa Herberta. Inwentarz*, oprac. H. Citko, konsultacja naukowa M. Prussak, Warszawa 2008.

¹⁰ Serdecznie dziękuję Pani Katarzynie Herbertowej za uprzejmą zgodę na zacytowanie w tym artykule brulionowych wersji utworu.

¹¹ Przed-tekst ujmowany jest jako badawczy konstrukt w wielu programowych wypowiedziach krytyki genetycznej, np. w wypowiedzi Michela Contanta sformułowanej pod-

Na potrzeby niniejszego szkicu przeprowadziłem własną konstrukcję przed-tekstu, ustalając najbardziej prawdopodobną kolejność chronologiczną poszczególnych dokumentów, od najwcześniejszego do najpóźniejszego. Kierując się przyjętym układem, przedstawię teraz brulionową historię wiersza, który, wędrując przez kolejne karty, wcielając się niejako w kolejne tekstowe postaci, podlega intensywnym przekształceniom stylistyczno-semantycznym.

Pierwszy, najwcześniejszy brulion wiersza jest nośnikiem następującego zapisu¹²:

DWAJ PROFECI

letnim jasnym popołudniem
mama Elektorowicz
i mama Herbert
wywożą swoje pociechy
na Wysoki Zamek
(lepsze powietrze)
gdzie obaj kandydaci na Jeremiaszy
z marmurowej trybuny swych łoży [? łoży?]
/ chłodny i analityczny Leszek – LESZEK
proponuje desant i opanowanie AUSTRALALI
Trochę konserwatywny Zbigniew ZBi
Trwanie z bronią u nogi
przysłuchuje się temu
prorok [?] JEREMIASZ
z za obłoku [?]
bez prawa głosu wszelako

RAPALLO bez prawa głosu

doświadczenie zostało uroczyście zakwestionowane w istocie [?]

wygnane – wygnane z ~~historii~~ z historii

wydaje bilety na okaziciela

nikt z Rapallo

nie chciał wyciągnąć poprawnych wniosków

czas dyskusji z J. Derridą: „avant-texte jest rezultatem aktywności krytyka [genetycznego]”, tłum. – M.A., zob. *Archive et Brouillon. Table Ronde du 17 Juin 1995*, [w:] *In Pourquoi La Critique Génétique? Methodes, Theories*, red. M. Contant, D. Ferrer, Paris 1998, s. 192.

¹² Brulionowy zapis został tu – w niechronnie uproszczonej formie – podany w formie transliteracji, usiłującej zachować, w miarę możliwości, przestrzenną dyspozycję autografu. Na potrzeby tej operacji przyjęto następujące oznaczenia:

[?] – zapis wyrazu figurującego przed znakiem opiera się na lekcji wątpliwej

[...] – nieczytelny wyraz lub część wyrazu

Przekreślenia, wersaliki, literówki, błędy w zapisie wyrazów zostały możliwie wiernie odwzorowane w transliteracji.

i dzwon w Rapallo brzmi głucho
 dzwon w Rapallo brzmi jak koładka [?] trędowatych
 jak trzask łamanego drzewa
 jak beknięci
 jak echo apokalipsy
 jak błysk zaszuszonej burzy
 [...jęk?] [...]¹³

Tym, co zwraca tu moją uwagę, jest prosty tryb objaśnienia formuły tytułowej. Dwoma profetami (bo jeszcze nie „prorokami”, jak w wersji późniejszej) okazują się Zbigniew Herbert i Leszek Elektorowicz w swych latach niemowlęcych – obaj lwowianie (a wiersz „dzieje się” we Lwowie, mowa wszak o Wysokim Zamku), obaj rocznik 1924. W tle pojawia się historia polityczna z dominującym motywem w postaci złowieszczonego traktatu w Rapallo, świadczącego o stopniowym zaciemnianiu się horyzontu spraw międzynarodowych (przypomnijmy datę podpisania traktatu – 1922, ledwie dwa lata przed datą urodzin obu lwowskich poetów).

W drugim i trzecim rzucie brulionowym ten wyjściowy układ jest w zasadzie podtrzymany, podlega jedynie, stosunkowo nieznacznym, przekształceniom. Pojawia się przy tym coraz więcej sformułowań, które znamy już z wersji podanej do druku. W brulionie II wiersz przyjmuje postać następującą:

Dwa profeci
 z białej trybuny
 becików jaśków kołderek do ludzkości
 przemawiali trzy ćwierci wieku temu
 początkujący ~~prze[...]~~
 Leszek – Leszek i Zbigniew ~~dwaj profeci sceptycy p?~~
~~[...]~~ w języku ludu swego be'be –
 przemawiali dwaj poeci w języku
 ludu swego bebe
 o złowróżnym [?] traktacie ~~w Rapallo~~ mowy namiętnej
 mowy przeciw
 Leszek proponował natychmiastowe zajęcie Australii
 i ~~osiedlenie~~ przesiedlenie ludności Zbigniew
 stanie z bronią u nogi
 niechże ~~[...]~~ padnie nazwa ~~miejsca złow~~ miejsca
 zdrady – Rapallo
 to beknięcie nadciągającej burzy
 półknięty piorun
 zgaszona powieką łyskawica

¹³ Ostatnie dwa wyrazy, trudno czytelne, dopisane innym kolorem długopisu.

Rapallo złowrogie i niewierne[?]
 wór nieszczęść stłuczone[?] powietrze
 karetę szaleńców trzask tłuczonego powietrza
 i stłuczone powietrze
 Rapallo Rapallo zaprawdę powiadam
 ci nigdy nie będziesz już podobne
 do twarzy jabłka ani do
 twarzy pogody
 Rapallo
 stolico szczurów
 stolico krzywoprzysięstwa [?]
 ziemio szczurów

Trzeci brulion przynosi trzecie opracowanie tej samej, w gruncie rzeczy, sytuacji lirycznej. Znowu mowa jest w nim o małym Zbyszku i małym Leszku, którzy „z trybuny becików” wypowiadają „w języku bebe / swoje prognozy opinie analizy /”, dotyczące „klauzul jawnych i ukrytych / traktatu w Rapallo / jego przyczyn i konsekwencji”.

Można się zatem pokusić o stwierdzenie, iż – na tym etapie swego kształtowania – wiersz Herberta sprowadza się do następującego przesłania. Niemowlęta (ale niemowlęta niezwykle, bo z darem poetyckim, wieszczym – „dzieckiem w kolebce kto...”) ostrzegają, że nad Europą, nad Polską, nad miastem Lwów zapadają już tak zwane „wyroki dziejów”. W dalekim Rapallo zawierane jest polityczne porozumienie, które – w długim łańcuchu precedensów i następstw – okaże się antycypacją niemiecko-sowieckiego, hitlerowsko-stalinowskiego porozumienia. Pętla już zaczyna się zaciskać, przyszła katastrofa już zaczyna majaczeć na horyzoncie zdarzeń – choć, na razie, w pogodne letnie popołudnie na Wysokim Zamku, widzą to jedynie genialni profeci. Sytuacja jest przy tym patowa: wizjonerzy proponują wprawdzie wyborne rozwiązania geopolityczne (szczególną inwencją wykazuje się w tej mierze Leszek), ale ich orędzie wyrażone zostaje w nieprzetłumaczalnym języku „bebe”. Wiersz przyjmuje więc formę żartu – lecz z realną grozą w tle. Ostatecznie można go przecież czytać tyleż jako żart, co mało budującą parabolę: ponad głową niczego nieświadomego dziecka zapadają decyzje i rozstrzygnięcia, które będą określać (niekoniecznie szczęśliwie) jego przyszłe życie.

To, co dzieje się w dwu kolejnych autografach (bruliony IV – V) określić można mianem stopniowego zacierania czy demontowania pierwotnie wypracowanego konceptu. Z wiersza znikają personalia, a więc wzmianki identyfikujące tytułowych bohaterów jako Elektorowicza i Herberta. Co więcej, stopniowo zaciera się sama klarowność rozróżnienia dwóch proroków. Porównajmy nagłos wiersza w brulionie IV

Dwaj prorocy – próba głosu
z białej trybuny
becików jaśków kolderek
przemawiają do ludzkości
dwaj prorocy
w języku bebe

oraz w brulionie V:

Dwaj prorocy – próba głosu
z białej trybuny
becików jaśków kolderek
~~mówi do ludzkości~~
w języku bebe
mówi do ludzkości
w języku be'be jeden zanosi się od pochwał
pozostała część ludzkości drugi wieści koniec

W brulionie IV zachodzi czytelna adekwatność tytułu oraz tekstu: zarówno bowiem tytuł, jak i tekst mówią wyraźnie o dwóch prorokach. W brulionie V sytuacja zaczyna się już gmatwać: „tekst główny” wskazuje tylko jedną osobę wygłaszającą inwokację do świata; rozróżnienie na dwóch mówców przesuwa się na margines, do strefy alternatywnych wariantów tekstu. A już w brulionie VI klarowna dystynkcja całkowicie znika – tytuł nadal mówi o dwu prorokach, tekst za tym rozróżnieniem nie podąża (przynajmniej nie w sposób jasny, ewidentny):

Dwaj prorocy. Próba głosu
Z białej trybuny
becików jaśków kolderek
mówię w języku bebe
do ludzkości ~~posłanie~~ [?] (nie całej)

Ów szósty brulion (właściwie jest to już czystopisowy autograf) podaje tekst w postaci bardzo bliskiej do tej, którą znamy z przekazów drukowanych. Dalsze tekstologiczne koleje losu wiodły przez serię maszynopisów z ręcznymi autokorektami, pierwodruk na łamach „Dekady Literackiej” w roku 1998, wersję pomieszczoną w tomie *Epilog burzy* (różniącą się od pierwodruku rozczłonkowaniem graficznym). Historię tę domyka (przynajmniej na dziś) cytowana na początku mojego artykułu redakcja zaproponowana przez Ryszarda Krynickiego w *Wierszach zebranych* z 2008 roku¹⁴. Detaliczna opowieść o tym okresie z historii tekstu

¹⁴ Pojawia się w niej ciekawa emendacja: wers przedostatni ma postać „sinych sztyletów”, nie zaś, jak we wszystkich wcześniejszych przekazach drukowanych (w tym kontro-

nie wiąże się już jednak ściśle z tematem niniejszego szkicu. To, co – z przyjmowanego tu stanowiska – najciekawsze i najistotniejsze, zostało już wyeksponowane. Znając przeszłość tekstu, śladowo uobecnioną w archiwalnych dokumentach, możemy wrócić do sprawy rozumienia utworu *Dwaj prorocy. Próba głosu*. A ściślej: do sprawy wyjaśnienia utworu *Dwaj prorocy. Próba głosu* poprzez jego bruliony.

Czy wyjaśniające światło brulionu wyjaśnia (ten wiersz)?

Oto katalog wątpliwości, odnotowanych wcześniej przeze mnie *à propos* tekstu finalnego – wraz z objaśnieniami, płynącymi od strony „dokumentacji procesu”.

1. Utwór opublikowany rodził kontrowersję, kim jest poeta-prorok: dzieckiem zwracającym się do dorosłych, czy dorosłym zwracającym się do dziecka? Jeśli idzie o wiersz w pierwszych fazach swego istnienia (bruliony I – III) wątpliwości być nie może: poeta-prorok to dziecko, dorośli to jego audytorium.

2. Kim są dwaj prorocy? – pytaliśmy bezradnie wobec enigmatyczności wiersza publikowanego na łamach „Dekady Literackiej”, włączonego do *Epilogu burzy*, edytorsko opracowanego przez Ryszarda Krynickiego. Co się tyczy pra-wiersza, sytuacja jest nader jasna. Tytułowi bohaterowie to Leszek Elektorowicz i Zbigniew Herbert.

3. Do kogo – w utworze finalnym – skierowana jest apostrofa:

zaprawdę zaprawdę
nie powrócisz do uśmiechniętej twarzy jabłka
cicho płonących białych ogrodów
płynnych przestrzeni

Do samego poety czy do czytelnika? W wierszu *in statu nascendi* sprawa jest rozstrzygnięta jednoznacznie, apostrofa (o ile się pojawia, niektóre redakcje brulionowe jej nie zawierają) zostaje precyzyjnie zaadresowana:

Rapallo Rapallo zaprawdę powiadam
ci nigdy nie będziesz już podobne

lowanych przez autora), „śmiej sztyletów”. Emendacja ta ma poparcie w rękopisach (uznanych przez edytora za najbardziej wiarygodnego świadka autorskiej intencji), podważa natomiast w tym względzie tekstologiczną wiarygodność maszynopisu (który, jak przekonyuje edytor, zawiera skażenie tekstu na skutek niewychwyconej omyłki w procesie przepisywania). Zob. Z. Herbert, *Wiersze zebrane*, oprac. edytorskie R. Krynicki, Kraków 2008, s. 762.

do twarzy jabłka ani do
twarzy pogody
(brulion II)

zaprawdę zaprawdę ci nie powrócisz Rapallo
do uśmiechniętej twarzy jabłka
(brulion IV)

zaprawdę zaprawdę powiadam ci
nie powrócisz już nigdy Rapallo
do uśmiechniętej twarzy jabłka
twarzy wody cicho płonącego blasku po białych ogrodach
(brulion V)

Ani zatem poeta, ani czytelnik...

Nie wszystkie zapewne, ale liczne motywy interpretacyjnie nierozstrzygalne w wierszu *Dwaj prorocy. Próba głosu* są jednoznacznie rozstrzygnięte w brulionach wiersza *Dwaj prorocy. Próba głosu*. Albo inaczej, nawiązując do starej, ingardenowskiej terminologii: frapujące „miejsca niedookreślenia” finalnego tekstu są znacznie „mniej niedookreślone” w tekście *in statu nascendi* niż w tekście podanym do druku przez autora.

Wyjaśnienie enigmy tekstu w klarownym świetle jego brulionowej pre-egzystencji polegałoby zatem na przeniesieniu sensów z brulionu na utwór opublikowany. Taką właśnie drogą zdaje się podążać Maciej Stanaszek. Pozwolę sobie w tym miejscu przytoczyć raz jeszcze wypowiedź badacza archiwum Zbigniewa Herberta – tym razem w pełnym brzmieniu.

Lektura kolejnych rękopisów (których w przypadku tego wiersza jest dużo) pozwala zrozumieć pewne miejsca, które w wersji ostatecznej, maksymalnie skondensowanej, stają się prawie niezrozumiałe. Wiersz ten należy wiązać z innym, pomieszczonym w tym tomie – *Wysoki Zamek*, bowiem ma tych samych „bohaterów”. Tytułowi dwaj prorocy to poeta i jego rówieśnik oraz krajan Leszek Elektorowicz. Słowo „prorocy” może z jednej strony nawiązywać do przysłowia „co rok to prorok” (w znaczeniu „dziecko”), a z drugiej – wynikać z faktu, że we wcześniejszych wersjach obie osoby są porównywane do dwóch proroków, głoszących odmienne wizje przyszłości (i postępowania Polski) po traktacie w Rapallo (mowa jest także o proroku Jeremiaszu)¹⁵.

Autorska, ostateczna redakcja opisana została tutaj jako nieprzejrzysta, zawodna reprezentacja summy wcześniejszych wersji tekstowych, rodzaj karkołomnego skrótu, zacierającego czytelność skracanej całości. Liryk znany z „Dekady Literackiej”, *Epilogu burzy* oraz *Wierszy zebra-*

¹⁵ M. Stanaszek, *Zbigniew Herbert...*, s. 35.

nych może zostać o wiele lepiej, skuteczniej i pełniej zrozumiany pod warunkiem, że dotrzemy do tych źródeł zrozumiałości, które ulokowane są poza jego obrębem, w sferze brulionowej preegzystencji. Niczym w Platońskim *Fajdrosie*, tekst napisany i puszczony w świat okazuje się wygnanym dzieckiem – nie dość elokwentnym, niezdolnym do jasnego wytłumaczenia się ze swego przesłania. Aby przesłanie stało się jasne, trzeba przywołać w sukurs ojca-autora... a przynajmniej pełniejszy wyraz ojcowsko-autorskiej intencji, w znacznej mierze zapomnianej przez osieroczone dziecko. Taki sposób interpretacyjnego spożytkowania brulionu *Dwóch proroków* wpisuje się w tę wizję relacji brulion – dzieło finalne, którą przedstawił niedawno (w roku 2011) Pierre-Marc de Biasi:

Genetyka tekstów proponuje ponowną lekturę dzieł w świetle ich rękopisów roboczych. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, żeby je lepiej czytać: aby wzbogacić ich interpretację o wszystkie idee, które można zebrać, posuwając się ścieżkami interpretacyjnymi utworzonymi przez brudnopisy, scenariusze, notatki pisarza itd. Czytać lepiej, to znaczy: tam, gdzie pojawił się jakiś brak, dostarczać idei, hipotez interpretacyjnych (brudnopis jest „kopalnią” propozycji i nowych pomysłów dotyczących tekstu), a tam, gdzie mamy do czynienia z nadmiarem, unikać hermeneutycznego „przepełnienia”, naddatku sensu, nie ulegać szałowi interpretacyjnemu (dokument genetyczny jest doskonałym zabezpieczeniem, aby uniemożliwić lekturę odwołującą się „nie wiadomo do czego”, do absurdalnych koncepcji i domysłów)¹⁶.

Rzecz jednak w tym, iż ta zbawcza nieledwie rola brulionu (jako regulatora, racjonalizatora, strażnika, bezpiecznika, a równocześnie zasobnika procesu interpretacyjnego) nie jest wcale oczywista. Obok, powie dzieć wolno za Derridą, „logocentrycznej” opcji interpretacyjnej, istnieje opcja druga, alternatywna. Zgodnie z jej wykładnią, treści wypierane, substytuowane czy modyfikowane w toku procesu tekstotwórczego nie są czymś, co wymaga reaktywacji i restytucji w akcie lekturowym. *Dwaj prorocy. Próba głosu*, wiersz, który istnieje obecnie w trzech edytorskich przekazach („Dekada Literacka”, *Epilog burzy*, *Wiersze zebrane*), w żadnym z nich nie powinien być traktowany jako semantyczna reprezentacja czy emanacja brulionu. Nietrudno wyobrazić sobie wywód, który argumentowałby takie stanowisko. Oto jego próbka.

Wycofanie z planu tekstu personaliów Herberta i Elektorowicza nie jest ich zakonspirowaniem czy zaszyfrowaniem, lecz właśnie wymazaniem, dezaktualizacją. Jeśli w brulionach dwaj prorocy są identyfikowani jako Leszek i Zbyszek (a bez wątplenia są), to nie oznacza, iż deszyfracja

¹⁶ P.-M. de Biasi, *Genetyka tekstów*, przeł. F. Kwiatek, M. Prussak, Warszawa 2015, s. 161.

przenosi się na tekst opublikowany, że jest w nim milcząco, implicytnie obecna, na zasadzie przekazywalnego kodu. Leszek Elektorowicz i Zbigniew Herbert byli tytułowymi prorokami, ale na etapie autografów I – III, potem po prostu przestali nimi być. Jest rzeczą wątpliwą, czy sam autor uznawał tę tożsamość w późniejszej fazie pracy nad tekstem, skoro nie wprowadzał już doń nazwisk. A nawet jeśli – przyjmijmy takie, czysto hipotetyczne i nieweryfikowalne przeciw założenie – pamiętał o wyjściowym anegdotycznym koncepcie wówczas, gdy „fiksował” tekst, nawet jeśli (w sposób czytelny tylko dla siebie samego) szyfrował w „zafiksowanym” tekście postać własną oraz przyjaciela... to i tak owa ulotna, niezwerbalizowana autointerpretacja nie ma żadnego znaczenia dla realnej semantyki wiersza. Co nie jest napisane – nie jest.

Tak zatem przedstawia się polaryzacja dwu stanowisk. W ujęciu proponowanym przez Macieja Stanaszka lektura brulionu zwraca niejako dziełu jego utracone *signifié*. W ujęciu alternatywnym ta sama procedura – studiowanie materialnych śladów uobecniającego zakończony proces tekstotwórczy – restytucyjnej funkcji już nie spełnia. Pozwala natomiast na coś innego: na obserwowanie procesu stopniowego obniżania się komunikatywności, koherencji i kohezji powstającego dzieła. Wybierając taką konwencję interpretacji, nie będziemy już wiedzieć (czy wierzyć?), iż dwaj prorocy w tekście drukowanym to Leszek i Zbyszek; będziemy jedynie pamiętać, że bohaterowie ci byli Leszkiem i Zbyszkiem, obecnie zaś są już tylko (czy może aż) miejscem, z którego bezpowrotnie wyparował pierwszy sens.

w wersji ostatecznej *Lucjana Leuvena* o finalnym spotkaniu Lucjana z panią de Chasteler nie ma mowy; potwierdza je tylko porzucony wraz z innymi partiami przez Stendhala plan rozwiązania intrygi; czy powinniśmy zatem brać go pod uwagę przy ocenie historii i charakterów obu postaci?¹⁷

Pytanie, jakie postawił ongiś *à propos* prozy Stendhala Gérard Genette, jeden z najważniejszych teoretyków intertekstualności, jest, jak nietrudno zauważyć, pytaniem uniwersalnym, domagającym się, prędzej czy później, odpowiedzi od każdego interpretatora, który poznał brulionową historię interpretowanego przez siebie dzieła. Czy dwaj prorocy (z opublikowanego wiersza) są Leszkiem Elektorowiczem i Zbigniewem Herbertem, czy adresatem niepokojąco kategorycznych słów „Zaprawdę zaprawdę / nie powrócisz” jest (w tekście drukowanym) miasto Rapallo, czy Lucjan spotkał panią de Chasteler? Te – skądinąd różne – pytania można sprowadzić (przy pewnym uproszczeniu) do wspólnego teoretycz-

¹⁷ G. Genette, *Palimpsesty. Literatura drugiego stopnia*, przeł. T. Stróżyński, A. Milecki, Gdańsk 2014, s. 9.

nego mianownika. Można w nich mianowicie usłyszeć pytanie nadrzędne: czy brulionowa dyspozycja sensotwórcza trwa w dziele finalnym, nawet wówczas, gdy przestaje być czytelna?

Szamotanie w garderobie (języka)

Co do mnie, wobec rysującej się tu konfuzji zająłbym najchętniej stanowisko pragmatyczne (i pragmatystyczne); powiedziałbym mianowicie, iż odpowiedź nie jest tu kwestią odkrywania jakiegoś naukowego prawa, jakiejś obiektywnej reguły rządzącej naturą tekstów, ale kwestią (każdorazowo innej) umowy, konwencji. Chciałbym uchylić się od formułowania generalnych rozstrzygnięć o szerszej, teoretycznie uzasadnionej prawomocności, a wypowiadać sądy lokalne, ograniczone do konkretnych casusów. Takich jak ten jeden, konkretny wiersz Zbigniewa Herberta z tomu *Epilog burzy*. Gdy zatem myślę o własnym czytaniu *Dwóch proroków*. *Próby głosu* dochodzę do przeświadczenia, iż ciekawsze jest (dla mnie) traktowanie „Leszka i Zbyszka” jako utraconego, nie zaś odzyskiwanego, referentu.

W brulionowej historii wiersza Zbigniewa Herberta nie chcę szukać wyjaśnienia dla tekstu, który widnieje u jej kresu. Historię tę wolałbym zobaczyć jako akcję budowania stosunkowo klarownego sensu – a następnie jego zaciemniania czy rozpraszania (by poprzestać na takich, optycznych oraz fizykalnych, metaforach). Punktem wyjścia był dla poety czytelny, nieco żartobliwy koncept: w letnie popołudnie mały Leszek Elektorowicz i mały Zbigniew Herbert, obaj w wieku niemowlęcym, wieszczą polityczny kataklizm, którego pierwszy zwiastun ma właśnie miejsce w dalekim Rapallo, a który w przyszłości zaciąży nieodwołalnie na losach – ich własnych oraz miasta Lwów. Potem jednak wiersz – pod piórem Herberta, na kolejnych kartkach papieru, w kolejnych przepisywaniach – zaczął umykać swemu pierwotnemu konceptowi w fascynujące niedomknięcie, w obniżoną czytelność, której nie warto przewycięzać. Brulion zatem byłby w proponowanej przeze mnie optyce nie gwarancją hermeneutycznego sukcesu, lecz śladem procesu, w toku którego wiersz stawał się stopniowo mniej klarowny, bardziej enigmatyczny.

Dwaj prorocy. *Próba głosu*, jeden z późnych, jeden z wygłosowych wierszy autora *Pana Cogito*, utwór, który wyłonił się w znanej nam postaci ze stosunkowo długich, brulionowych transformacji, bez wątplenia poddaje się procedurom wyjaśniającej i uspojnijającej lektury (dowodem komentarze Barbary Stelmaszczyk, Macieja Stanaszka, a także moje własne propozycje). Ale po tej lekturze pozostaje jeszcze pewien nadmiar

i niedomiar sensu – jakiś motyw nie mieszczący się w siatce opisu zaproponowanej przez interpretatora, jakiś motyw brakujący do skutecznego domknięcia argumentacji. Zdania te brzmią zapewne jak wypisy z dekonstrukcjonizmu, którego Herbert serdecznie nie lubił. A jednak byłbym skłonny twierdzić, iż w przypadku *Dwu proroków* dekonstrukcjonistyczny temperament lekturowy znajduje realną pożywkę.

Późny wiersz Zbigniewa Herberta krąży między eksplikacją i zaciemnieniem, spójnością i niespójnością, stając się (niezależnie od, raczej już niepochwytniej, autorskiej intencji) ciekawym meta-tekstem, przez co rozumiem tu: wypowiedzią o problemie niezrozumienia, nieodczytania, fragmentaryczności i niedefinitywności poetyckiego (szerzej: językowego) przesłania. „Mówię w języku bebe / do ludzkości (nie całej)”, „słucha – nie słucha – zapomina”, „próba głosu”, „szamotania w garderobie” – zauważamy, iż wszystkie te formuły wskazują na proces powstawania nie w pełni jasnego, nie w pełni przyswajalnego komunikatu. Wiersz, który mówi o nie w pełni przyswajalnym komunikacie, właśnie dlatego może być ciekawy, iż sam nie jest w pełni przyswajalnym komunikatem, lecz figurą słabej, niepewnej kondycji sensu, który rozprasza się, gubi, samozaciemnia, nie podlega prostej eksplikacji, parafrazie, przekładowi, ekwiwalentyzacji¹⁸.

BIBLIOGRAFIA

Archiwum Zbigniewa Herberta. Inwentarz, oprac. H. Citko, konsultacja naukowa M. Prussak, Warszawa 2008.

de Biasi P.-M., *Genetyka tekstów*, przeł. F. Kwiatek, M. Prussak, Warszawa 2015.

de Biasi P.-M., *What is a Literary Draft? Toward a Functional Typology of Genetic Documentation*, przeł. I. Wassenaar, „Yale French Studies” 1996, nr 89: *Drafts*.

¹⁸ Artykuł jest zapowiedzią książki zbiorowej, będącej podsumowaniem projektu NPRH „Archiwum Zbigniewa Herberta – studia nad dokumentacją procesu twórczego”, realizowanego w latach 2014–2017. Książka (powstająca pod roboczym tytułem „Pracownia / archiwum / pracownia Herberta”) ukaże się, zgodnie z harmonogramem projektu, w roku 2017 i będzie studium poświęconym Herbertowskiemu procesowi tekstotwórczemu w zakresie poezji, prozy, dramatu i tłumaczeń. W „Tekstach Drugich” (nr 6, rok 2015) ukazał się artykuł Francesci Fornari, poświęcony brulionom wierszy Herberta i także będący zapowiedzią osobnej książki badaczki, zaplanowanej na rok 2016. Sytuacja, w której równolegle prowadzone są odrębne prace badawcze związane z archiwum Herberta, świadczy o atrakcyjności tematu, rozległości zdeponowanego materiału, ale też o rosnącym na gruncie polonistyki zainteresowaniu procesem tekstotwórczym. Warto dodać, że o przybierającej fali tego rodzaju zainteresowań badawczych świadczył również program niedawnej konferencji „Przed-tekstowy świat. Archiwa, bruliony, rękopisy”, zorganizowanej w marcu 2016 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim (wspólne przedsięwzięcie Wydziału Polonistyki UJ oraz Ośrodka Badań Filologicznych i Edytorstwa Naukowego IBL PAN).

- Cieślak T., *W obliczu śmierci. O wierszu *** [„Ta mała ręka...”]*, [w:] *Dlaczego Herbert. Wiersze, komentarze, interpretacje*, red. M. Woźniak-Łabieniec, J. Wiśniewski, Łódź 2004.
- Fornari F., *Pracownia pisarska – o brulionach Zbigniewa Herberta*, „Teksty Drugie” 2015, nr 6.
- Genetic Criticism. Texts and Avant-textes*, red. J. Deppman, D. Ferrer, M. Groden, Philadelphia 2004.
- Génette G., *Palimpsesty. Literatura drugiego stopnia*, przeł. T. Stróżyński, A. Milecki, Gdańsk 2014.
- Goethe J.W., *Sämtliche Werke, Briefe, Tagebücher, und Gespräche*, Sect. 2, vol. 5.
- Herbert Z., *Wiersze zebrane*, oprac. edytorskie R. Krynicki, Kraków 2008.
- In Pourquoi La Critique Génétique? Methodes, Theories*, red. M. Contant, D. Ferrer, Paris 1998.
- Nycz R., *Język modernizmu*, Wrocław 2002.
- Schlegel F., *Lessings Gedanken und Meinungen*, [w:] *Kritische Friedrich Schlegel – Ausgabe*, red. E. Behler, vol. 3, Munich 1975.
- Stanaszek M., *Zbigniew Herbert „Epilog burzy”*, [w:] *Herbert. Studia i dokumenty*, zebrał i podał do druku P. Kłoczowski, Warszawa 2008.
- Stelmaszczyk B., *Epilog na odejście. Ostatnie przesłanie poetyckie Herberta*, [w:] *Twórczość Zbigniewa Herberta*, red. M. Woźniak-Łabieniec, J. Wiśniewski, Kraków 2001.

